Marek Czyżewski

Komentarz do artykułu *Repatrianci i wypędzeni: wzajemne uprzedzenia w relacjach autobiograficznych*

Przedmiotem mikroanalizy jest krótki fragment wywiadu narracyjnego z polską repatriantką. Fragment ten dotyczy sytuacji zastanej przez narratorkę na Mazurach tuż po wojnie i zawiera zaskakujący sygnał braku współczucia dla mazurskich kobiet, zmuszonych przez okoliczności do seksualnej uległości wobec funkcjonariuszy UB. Artykuł stanowi próbę objaśnienia źródeł i cech tej konkretnej uprzedzeniowej wypowiedzi, ale podejmuje także szerszą problematykę warunków sprzyjających lub niesprzyjających okazywaniu współczucia.

Terminu „współczucie” używam tu wyłącznie jako skrótu myślowego. W myśl fenomenologii społecznej Alfreda Schütza w artykule mowa jest o regule przekładalności perspektyw – regule, której spełnienie (co chciałbym w uzupełnieniu zaznaczyć) można traktować jako podstawowy warunek współczucia. W trybie uogólnionego komentarza należy wspomnieć o zależności, na którą parokrotnie wskazywał Schütz: otóż przekładalność perspektyw jest tym trudniejsza, im bardziej obca kulturowo jest nam grupa czy osoba, z którą lub na temat której mamy się komunikować. Dokonując interpretatywnego odwrócenia tej formuły można byłoby powiedzieć, że odmawiając przekładalności perspektyw (a tym samym wykluczając współczucie) wobec innej grupy lub osoby pośrednio dystansujemy się od niej i definiujemy ją w kategoriach obcości.

Nasuwa się pytanie, czy dzisiaj mamy do czynienia ze zjawiskami do pewnego stopnia analogicznymi? Czyż nie jest tak, że mamy problem z okazywaniem współczucia dla grup i osób postrzeganych przez nas jako obce kulturowo? I czy właśnie poprzez odmawianie współczucia nie potwierdzamy, a nawet umacniamy postrzeganą obcość kulturową? Licznych ilustracji tych zjawisk dostarcza w latach 2015–2016 nieskrywana niechęć dużej części polskiego społeczeństwa i polskich elit politycznych do uchodźców. Bardziej złożony jest przykład dotyczący społecznej percepcji molestowania niemieckich kobiet przez imigrantów w czasie nocy sylwestrowej 2015/2016. Jest oczywiste, że molestowanie zasługuje na publiczne potępienie i powinno być także ścigane na mocy prawa, niezależnie od tego, czy sprawcy molestowania są nam kulturowo bliscy czy obcy. Warto się wszakże zastanowić nad innym aspektem wspomnianego przykładu, który – jak się zdaje – przeszedł niedostrzeżony. Otóż zastanawiać może fakt, iż molestowanie niemieckich kobiet przez imigrantów nie wywołało w polskich mediach i – szerzej – w polskiej percepcji jakichkolwiek odruchów współczucia dla ofiar

molestowania, lecz było komentowane niemal wyłącznie poprzez odniesienie do rzekomych przyczyn wspomnianych wydarzeń w postaci nazbyt permissywnej polityki imigracyjnej Niemiec z jednej strony oraz nieobyczajnej i nieokiełzanej seksualności imigrantów z drugiej strony, jak również poprzez wskazanie na widmo podobnego scenariusza w Polsce, o ile nasz kraj ulegnie politycznej supremacji Niemiec w Europie. Czy podobny brak współczucia okazalibyśmy wobec polskich kobiet, gdyby w przyszłości faktycznie doszło w Polsce do podobnych wydarzeń? Etniczna identyfikacja ofiar molestowania (i szerzej – przemocy, dyskryminacji lub wojny) jako nam kulturowo bliskich lub obcych może mieć, jak widać, znaczący wpływ na to, czy stać nas na współczucie wobec nich czy nie, a nawet na to, czy kwestia ewentualnego współczucia w ogóle pojawia się w naszej świadomości.

Powróćmy do punktu wyjścia. Stosunek polskich repatriantów do lokalnej ludności mazurskiej na tzw. Ziemiach Odzyskanych w okresie powojennym był z pewnością złożony. Znane są przypadki współczucia i pomocy ze strony polskich repatriantek kobiet dla Mazurek wychowujących dzieci pochodzące z gwałtów dokonywanych przez żołnierzy Armii Czerwonej. Ale miały także miejsce przypadki braku współczucia, o czym świadczy analizowany fragment wywiadu narracyjnego. W takich przypadkach tradycyjne wyobrażenie o kryteriach obyczajowej przyzwoitości (w artykule jest mowa o zagadnieniu „zacności”) brało górę nad adekwatnym uwzględnieniem presji okoliczności i mogło prowadzić do obwiniania ofiar. Równie ważnym czynnikiem prowadzącym do tego efektu było powszechne wśród Polaków przekonanie, że Mazurki, to „w gruncie rzeczy” Niemki, a skoro tak, to być może w pewnym stopniu „należało im się”.

Mimo upływu lat i wielu różnic dzielących obie sytuacje można mówić o podobnych mechanizmach w odniesieniu do polskiej reakcji na wydarzenia nocy sylwestrowej 2015/2016 w Niemczech. Na brak współczucia z polskiej strony dla molestowanych niemieckich kobiet miało wpływ powszechne w naszym kraju przekonanie, że napływ uchodźców do Niemiec jest jakoby rezultatem błędnej polityki niemieckiego rządu, a także rzekomo oderwanej od rzeczywistości, zachodniej i zarazem lewicowej promocji wielokulturowości. W medialnym skrócie winę ponoszą zatem „kanclerz Merkel” oraz „lewactwo” i „multikulti”. W tak zinterpretowanej sytuacji ofiarom przemocy seksualnej ze strony imigrantów bądź uchodźców nie przysługuje współczucie, gdyż w pewnym stopniu „same są sobie winne”.

Dodać trzeba, że medialne reperkusje nocy sylwestrowej warto rozpatrywać jako fragment problemu pogorszenia relacji polsko-niemieckich w obliczu masowych procesów migracyjnych. Otóż kwestia uchodźców niewątpliwie służy jako podatny środek retorycznej mobilizacji obustronnych, polsko-niemieckich uprzedzeń: z jednej strony chodzi o umacnianie polskiego obrazu zagrożeń wynikających z niemieckiej supremacji w Europie, a z drugiej strony o reaktywację niemieckich wyobrażeń na temat polskiej, prowincjonalnej ksenofobii. W tej

medialnej rozgrywce stawką jest pożądana możliwość pozytywnego odróżniania się od drugiej strony: Polaków od Niemców i Niemców od Polaków. W tak sformatowanej optyce sytuacja uchodźców schodzi na plan dalszy. Problematyka ta stanie się przypuszczalnie wkrótce przedmiotem polsko-niemieckiego projektu badawczego.

Wreszcie nie bez znaczenia jest fakt, iż na brak współczucia z polskiej strony dla molestowanych w czasie nocy sylwestrowej niemieckich kobiet miało wpływ szersze i obecne również w krajach zachodnich zjawisko lekceważenia sytuacji i punktu widzenia kobiet jako ofiar przemocy (co wiąże się z nadal dominującymi wzorami kultury „macho”), a także – rozpatrując sprawę jeszcze szerzej – lekceważenie sytuacji i punktu widzenia wszelkich ofiar przemocy i poświęcanie znacznie większej medialnej i eksperckiej uwagi sprawcom (o tym ostatnim, ogólnym problemie pisałem m.in. w artykule *Trzy nurty socjologii przemocy jako odmiany dyskursu. O pułapkach czynienia przemocy wytłumaczalną*, „Przegląd Socjologiczny”, 2003, nr 1). Mówiąc ironicznie, to z reguły „trudna” sytuacja ekonomiczna i rodzinna sprawców, tudzież tajniki ich „osobowości” są zazwyczaj przedmiotem zainteresowania, co nierzadko prowadzi do tego, że objaśnienie przyczyn aktów przemocy oznacza po części usprawiedliwienie ich sprawców. Wówczas okazuje się, że ofiarom nie warto poświęcać tyle samo uwagi, a może nawet należy o nich milczeć. W końcu ofiary są przecież zawsze do siebie „jakoś” podobne.